

DZWONEK

III Zakonu

S. O. N. FRANCISZKA

SERAFICKIEGO.

Rok VII. Nr 8.

Sierpień 1891.

Cena egzemplarza 3 centy (6 fenigów).

DZWONEK

wychodzi w zeszytach *miesięcznie* pod redakcyą *O. Czesława Bogdalskiego* Zak. OO. Bernardynów, w Krakowie na Stradomiu.

Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi:

W Austryi . . . . 36 centów.
W Królestwie Polskiem i w Rosyi 72 kopiejek.
We W. Ks. Poznańskiem i w Niemczech 96 fenigów.
We Francyi . . . . 1 frank 50 ctm.
W Ameryce . . . . ½ dolara.

We Wielkiem Ks. Poznańskiem, na Szląsku, Prusiech i Niemczech biorący co najmniej 5 exemplarzy „Dzwonka,“ płaci za każdy tylko 72 fenigów (wraz z przesyłką pocztową).

SPIS RZECZY:

MODLITWA.

Wszechmogący a wieczny Boże, który szczodrobliwością litości Twojej, zasługi i żądania błagających Ciebie przewyższasz, racz zlać na nas miłosierdzie Twoje, abyś odpuścił, czem sumienie się trwoży, a przydał to, o co się w modlitwie prosić nie ośmielamy. Przez Pana naszego... Amen.

Patron na miesiąc sierpień:

BŁOG. CICHUS Z PESARO

(5 sierpnia).

W mieście Pesaro, zwanem: ogrodem Italii urodził się nasz błogosławiony. Już na dziecinnych latach uwidoczniła się szczególniejsza Opatrzność i łaska Boża, dalekim był bowiem od pierwszych chwil od wszelkich wpływów ziemskich, a tylko dla natchnień niebieskich stało serce jego otworem. To też pomimo, że już w młodych leciech odumarli go rodzice, którzy dla dzieci swych są zwykle najlepszą ochroną przed złem, umiał się nasz Cichus ustrzedz wszelkiego grzechu i zachować niewinność na chrzcie św. otrzymaną. Ale bo też dziwnie mądrze a niezwykle sobie postąpił. Całą majętność swoją rozdał potrzebującym, a sam dobrowolnie na wzór Zbawiciela stał się ubogim. Za normę życia przyjął III regułę S. O. Franciszka i by nie dać usidlić się światu na samotnej zamieszkał pustyni. Tam nic mu nie przeszkadzało w rozmyślaniach o Bogu. — tam dusza jego bez przerwy opływała w pociechy niebieskie. Idąc wzorem serafickiego Patryarchy zbudował ku czci Królowej nieba trzy małe kościółki i odtąd na posługę tychże resztę życia obrócić zamierzał. Jeden z tych



Błog. Cichus z Pesaro.

kościółków był w pobliżu Gano, drugi na górze Bartłomieja przy Pesaro, a trzeci na Monte Granaro w niewielkiej odległości od miasta tegoż nazwiska. Od jednego do drugiego z tych kościółków przenosił się często, wszędzie zdobiąc ołtarze w prześliczne kwiaty, a swe serce w jeszcze śliczniejsze cnoty. To nie mogło podobać się piekłu, więc nieprzyjaciel dusz ludzkich postanowił zgubić sługę Bożego. Razu tedy pewnego, gdy się Cichus na modlitwie znachodził w swej ubożuchnej pustelni, nienawistny wróg ludzi rzuca na jego domek olbrzymie urwisko skalne, pod którego ciężarem nietylko zdruzgotanym powinienby być domek sam, lecz i koniecznie zabitym ten, co w nim przebywał. Lecz jakże przedziwną jest Opatrzność Boża! Przeciwko niej wszelkie wysiłki piekieł są marną słabostką i poronionym zamysłem. Obsuwającą się skałę zatrzymał Bóg na stromej pochyłości tuż przy ścianie malutkiej pustelni, a straszliwy łomot urwiska nawet nie przerwał modlitwy naszego błogosławionego.

Zdarzenie to, lecz stokroć bardziej jeszcze nadzwyczajne cnoty Cichusa, roznosiły o nim sławę daleko i szeroko. Boć już to tak jest postanowionem w wyrokach mądrości Bożej, że im kto bardziej ukocha cnotę, a stroni od poklasku, tem więcej i przedziwniej rozsławia Bóg czyny wiernego sługi

swojego. Więc też i do naszego Cichusa garnąć się zaczęli ludzie, jedni budowali się jego umartwionem życiem, a inni, zwłaszcza młodzież, prosili go, by wolno im było zostać przy nim i także życie umartwione na pustelni prowadzić. Ucieszył się tem Cichus, lecz też okoliczność ta zmieniła zwykły tryb życia jego.

Nie był już teraz sam, musiał się więc troszczyć o drużynę swoją. Pielgrzymował więc z miejsca na miejsce i zbierał jałmużny, by wyżywić towarzyszy swoich. O jutro nie dbał nigdy, więc gdy dziś otrzymał ofiarę większą po nad potrzebę rzeczywistą, to zaraz ją rozdzielał albo na posagi dla ubogich dziewcząt, albo na wykupno więźniów, lub też na restauracyę podupadłych świątyń. Że zaś więcej wśród świata teraz przebywać musiał, więc też więcej na siebie samego teraz zwracał uwagi. Przyoblókł ostrą włósiennicę, biodra łańcuchami skrępował, a później nawet drucianą założył koszulę. Strzegł wszelkich zmysłów swoich a przedewszystkiem smaku, który tak niewinnym się wydaje a tak bardzo ciału dogadza.

Razu pewnego znalazł się Cichus w domu jednego ze swych dobroczyńców. Zatrzymano go na obiad. Wśród innych potraw wniesiono na stół woniejącą pieczeń na półmisku ponętnie przybraną. Już samo oko miało na czem z przyjemnością spocząć, a

cóż dopiero powonienie, gdy się przepyszny zapach pieczystego rozniósł w około. Każdy ze współsiedzących ścigał oczyma wykwintną potrawę, no... i w duszy Cichusa zasiał dyabeł ziarnko połechtanego smaku. Gdy przedeń przyniesiono półmisek, Cichus wziął na swój tależ skromną porcyę... popatrzył na nią i poprosił gospodarzy by mu ją do domu wziąść pozwolili. Wszyscy obecni zachodzili w głowę po co potrzebna w domu ta pieczeń świątobliwemu pustelnikowi, a jeden z obecnych półgłosem zażartował:

— Nie bójcie się, on jej do pustelni nie doniesie, zje po drodze, gdy go nikt widzieć nie będzie.

Atoli inaczej się stało. Cichus zaniósł potrawę do domu i zaraz zamknął do małej skrzynki. Po dłuższym przeciągu czasu, gdy już mocno śmierdzieć poczęła i robactwo się mięsa czepiło, wyjął takową i zbliżając obrzydliwą już teraz i wstrętną potrawę do ust i do nosa powtarzał:

— No jedzże teraz smakoszu, wszakci to ta sama pieczeń, której na chwilę tak nieporządnie łaknąłeś. Czyż już nie jest wytworną potrawą ? No jedz Cichusie, jedz!

W ten sposób poskromił w. sobie i zwyciężył wszelką pokusę smaku... a dyabeł, który go w ten sposób usidlić usiłował, zawstydzony i pokonany został. Nie zostawało mu nic innego, jak zrezygnować z tej duszy,

której zwyciężyć i pokonać żadną miarą nie zdołał. Odtąd żył błogosławiony Cichus w spokoju i coraz bardziej jednoczył się ze Stwórcą swoim. Ach jedno miał tylko pragnienie, by jaknajprędzej uwolnion został z więzów tego ciała, ale, że inaczej Bóg zarządził, więc z poddaniem się pokornem dożył późnej starości.

Wreszcie zbliżyła się chwila, że już mąż Boży miał opuścić tę ziemię. Schorzały był bardzo i wynędzniały. W pustelni nie było nic takiego, czemby chorego posilić się dało, więc smutni uczniowie z troską spoglądali na siebie, nie wiedząc czem pokrzepić gasnące siły swego przewodnika i umiłowanego ojca. Był ci tam wprawdzie na podwórku stary kogut, lecz tego zabijać nie śmieli, raz, że mięso z niego z pewnością byłoby twarde, a powtóre kogut ten — to ulubieniec świątobliwego męża. On go regularnie swem pieniem budził o północy na modlitwę, a od rannej jutrzenki co godzinę darł swoje kukuryku i nawoływał wszystkich do strzelistych aktów wdzięczności Panu Bogu za wszystkie łaski i dobrodziejstwa. Był to żywy zegar dla onej pustelni i jako ustawiczny a czujny stróż domowego nabożeństwa. Jakże go więc zabijać?.. Ha! to trudno, chorego przedewszystkiem pokrzepić należy, choćby ofiarą miał paść ten nawet nieoceniony kogut. Zabito go więc, oskubano... lecz dalej ani

rusz, gdyż nikt z onych pustelników nie wiedział, ani nie rozumiał, jak się koguta sprawia, piecze, czy przyrządza. Nie mało się więc zmartwili, że i ceną takiej ofiary nie będą mogli posilić chorego. W dodatku Cichus zdziwiony, że głosu koguta nie słyszy blisko przez dzień cały, zapytywał co się z nim dzieje.

Nie było rady, zawstydzeni uczniowie przyznali się co uczynili i pokazali choremu oskubanego koguta.

— Zła to wywdzięka temu stworzeniu — odezwał się na to chory — biedne to ptaszę budziło mię co noc, a w dzień przypominało nam obowiązki nasze. A wyście je zabili. Dajcież mi je w rękę.

Uczniowie podali koguta, a święty mówił dalej:

— Biedny bracie kogucie, tyś mię ze snu, który jest obrazem śmierci, do życia i modlitwy zawsze budził, więc proszę teraz wszechmocnego Stwórcę; by ci wrócił to życie, któreć odebrano.

Na te słowa, kogut pokrył się w okamgnieniu piórami i wzleciał wesoło w obec zdumionych uczni. Nadzwyczajnem tem zdarzeniem stwierdził Bóg świętość sługi swojego i umilił ostatek życia wiernemu swemu czcicielowi.

Lecz coraz szybciej gasło już to życie, cierpienia wzmagały się straszliwie, a choć je

święty z zadziwiającą znosił cierpliwością, każdy jednak z obecnych widział jak okropnie cierpi. Była to już ostatnia próba, jaką Bóg dobry zesłał na Cichusa — wkrótce potem przyjął z nieopisaną radością ostatnie Sakramenta święte i zasnął pobożnie w Panu r. 1350 w pustelni będącej przy kościółku na Monte Granaro. Zaraz po błogosławionej śmierci zasłynął Cichus niezliczonemi cudami. Ciało jego z wielką pompą pogrzebano w katedrze w Pesaro, a grób jego stał się chwalebnym. Przez całe pięć wieków gęste pielgrzymki odbywano do miejsca jego spoczynku, wreszcie cześć świętego tercyarza nigdy nieprzerwaną zatwierdził Pius IX i dzień 5 sierpnia, jako doroczne święto jego naznaczył. Niechże żywot jego jak był zawsze Bogu na chwalę, tak nam niech będzie na zbawienny pożytek.

O. Czesław, Bernardyn.

NAUKA WIARY I OBYCZAJÓW.

Niedziela.

W starym zakonie nakazanem było święcić siódmy dzień tygodnia *Sobotę*, który nazywano *Sabbatem*, czyli dniem odpoczynku po dokonanem dziele stworzenia (Gen. 2, 2,

3.) Święcenie Sabbatu sięga przeto *kolebki rodzaju ludzkiego*, a na górze Synai było to przykazanie odnowione i wyraźnem *prawem* ogłoszone: *„Pamiętaj, abyś dzień Sobotni święcił. Sześć dni robić będziesz i czynić wszystkie dzieła twoje; ale dnia siódmego Sabbat Pana Boga twego jest. Nie będziesz czynił żadnej roboty weń, ty i syn twój i córka twoja, sługa twój i służebnica twoja, bydlę twoje i gość, który jest pośród bram twoich."* I zaraz przytoczony jest powód prawa tego: *„W sześciu dniach bowiem uczynił Pan niebo i ziemię i morze i wszystko, co w nich jest, ale dnia siódmego odpoczął i przetoż pobłogosławił Pan dniowi Sobotniemu i poświęcił go."* (Exod. 20, 8. seq.).

Izraelici obchodzili Sabbat, aby *ciału* dozwolić niezbędnego odpoczynku, a oraz, aby *ducha* wznosić ku Bogu i zewnętrznie okazać, że Bóg, którego czczą, stworzył niebo i ziemię, że jest przeto prawdziwym Bogiem, w którym duch człowieka jedyny pokój znaleść może.

Religia chrześciańska zachowała ten przepis tak dobroczynny dla duszy i ciała, lecz Apostołowie uznali za właściwe przenieść odpoczynek z dnia ostatniego na *pierwszy dzień* tygodnia. Stało się to dla tego, ponieważ najważniejsze wypadki religii chrześciańskiej wydarzyły się *pierwszego dnia* po Sobocie: w Niedzielę Chrystus Pan *zmartwychwstał*

i w niedzielę Duch św. *zstąpił na Apostołów.* Druga przyczyna była: aby nabożeństwo Chrześcian *odróżnić* od żydowskiego i okazać, że Chrześcianie nie są bynajmniej jakowąś sektą żydowską. Żydzi obchodzą w dzień Sabbatu ukończenie dzieła stworzenia; Chrześcianie zaś święcą w niedzielę dokonanie dzieła Odkupienia (duchownego stworzenia), którego świadectwem i dowodem jest Zmartwychwstanie Pańskie i Zesłanie Ducha świętego.

Niedziela zowie się *Dniem Pańskim* (Dominica), ponieważ w ten dzień objawiła się chwała Pańska w szczególny sposób i ponieważ ten dzień poświęcać potrzeba wyłącznie służbie Pana Boga.

Pięknie w polskim języku nazwa *niedzieli* wyprowadza się ztąd: iż w tym dniu *działać* czyli pracować nie wolno; albo też, iż ten dzień dzielić nie można między Boga a świat, lecz całkiem sprawie zbawienia poświęcić.

Każda niedziela jest więc dla Chrześcianina dniem pamiątkowym 1. *stworzenia* świata przez Boga Ojca, a oraz stworzenia człowieka i nadania mu tak wzniosłego przeznaczenia. 2. *Odkupienia* świata przez Zmartwychwstałego Syna Bożego. 3. *Poświęcenia* świata przez Ducha św. — Każda niedziela jest przeto świętem Trójcy Przenajśw. i trzech zasadniczych prawd Chrześciaństwa.

Że już za czasów Apostolskich święcono

niedzielę przekonują nas wyraźnie ustępy Pisma św. „*W pierwszy dzień po szabacie, gdyśmy się zeszli na łamanie chleba, Paweł rozmawiał z nimi mając wyjechać nazajutrz i przedłużył mowę aż do północy*“. (Dz. Ap. 20, 7. Porów. Jan 20, 19, 26. I. Kor. 16, 2.) — Toż samo zaświadczają pisarze z pierwszych chrześciaństwa wieków, kiedy obchód niedzieli już był upowszechnionym. *S. Justyn* pisze: „W dzień od słońca nazwany zgromadzają się mieszkańcy z miast i ze wsi na jednem miejscu, gdzie pisma Apostołów i Proroków bywają czytane. Po skończeniu czytania przełożony (Biskup) przemawia i upomina do cnoty. Potem powstawszy modlimy się wszyscy. Po modlitwie ofiaruje się Chleb, Wino i Woda. Przełożony błogosławi, składa dzięki, a wszystek lud odpowiada: Amen. Z tych pobłogosławionych darów udziela się wszystkim obecnym a nieobecnym zanoszą dyakonowie... Dla tego zaś zgromadzamy się w niedzielę (de solis), boć to jest pierwszy dzień, w którym Bóg oddzielił światłość od ciemności i świat stworzył: tudzież, że tego dnia Zbawiciel nasz Jezus Chrystus zmartwychwstał.“ (Apolog. I.. 65.)

Wysokie znaczenie niedzieli upomina Chrześcianina, by tego dnia uwolnił ducha swego od *zbytnich trosk ziemskich* i zajmował się jedynie *uwielbianiem* Boga, rozmyślaniem prawd wiary, rozważaniem dzieł Boga i peł-

nieniem uczynków miłosierdzia. Kościół więc żąda, by wierni w niedziele i święta byli obecni na *Mszy św.*, na *kazaniu* i inych nabożeństwach, tudzież *dobre dzieła pełnili.* Zaniedbanie święcenia niedzieli prowadzi do *ciemnoty* religijnej i *zdziczałości* obyczajów; dla tego kościół nakazuje święcenie niedzieli *pod winą grzechu śmiertelnego*, a synody kościelne karę *klątwy* na przestępców rzucać były zmuszone.

Jako niedziela poświęconą jest głównie pamiątce Trójcy Przenajśw. tak wszystkie *dnie tygodniowe* przeznaczone są szczególnemu nabożeństwu. W *poniedziałek* modlimy się do Ducha św. i do św. Aniołów-Stróżów. We *wtorek* do św. Apostołów, lub innych patronów naszych. *Środa* poświęcona jest św. Józefowi i nabożeństwu za dusze zmarłych. *Czwartek* jest dniem pamiątkowym ustanowienia Najśw. Sakramentu Ołtarza. *Piątek* jest dniem Męki i Śmierci Pańskiej, a w *sobotę* obchodzi się nabożeństwo do Najśw. Panny. I słusznie w ten dzień, kiedy Chrystus leżał w grobie, oddajemy cześć Bogarodzicy, bo Zbawiciel na krótki czas przed śmiercią na kryżu, podał nam Maryę za Matkę naszą. (Jan. 19, 37.) Otóż pobożny Chrześcianin może sobie na każdy dzień w tygodniu odpowiednie wybrać nabożeństwo. — Codziennie obchodzi się także pamiątka jednego lub kilku *Świętych Pańskich,* abyśmy i w tych

dniach zbytecznie się nie przywiązywali do rzeczy ziemskich, lecz wedle wzoru Świętych umysł nasz ku *wieczności* wznosili.

Św. FRANCISZEK Z ASSYŻU

prawdziwy przyjaciel ludu.

(Przekład z włoskiego).

Rozdział XI. Misye franciszkańskie.

(Ciąg dalszy).

Wielu z bohaterów franciszkańskich, tak dobrze i względem chrystyanizmu i względem cywilizacyi zasłużonych poszło w zapomnienie — bo nie kierowała nimi chęć marnej sławy, lecz tylko miłość Boga, bliźniego i nadzieja wiekuistej nagrody; to też niewielu tylko z pomiędzy nich opisało swe apostolskie podróże. Mimo tego jednak bardzo pokaźną liczbę wspominają roczniki Franciszkańskie i historya Zakonu. Wielu, bardzo wielu przeto musiało ich wyjść w obce kraje, powodowanych jedynie miłością bliźnich i gorliwością o ich zbawienie.

Brat Jakób z Russano przebiegł Azyą i wręczył 1232 roku Papieżowi listy od króla georgijskiego, w których prosi o wielu nowych pracowników ewangelicznych. Przebiegli Azyą aż do granic chińskich brat Wa-

wrzyniec z Portugalii, brat Benedykt Polak, Stefan Czech i Jan Piancarpino z Perugii, który oprócz tego, że był gorliwym siewcą i opowiadaczem Ewangelii, był zarazem znakomitym i skrupulatnym geografem i historykiem. Opisuje on swą podróż do Wielkiego Hana Tatarskiego przez Czechy, Litwę i Ruś całą.

Brat Andrzej z Perugii, odbywa na czele gromadki braci swoich podróż do Armenii i Georgii w 1247 r. gdzie zabawił czas dłuższy. Brat Rubrouk przebiegł z bratem Bartłomiejem z Kremony i kilku jeszcze towarzyszami całą Tartaryą z polecenia świętego Ludwika, króla francuskiego; wraca potem przez Armenią, Tripolis, Syryą i zatrzymuje się w klasztorze św. Jana w Akri, by spisać wspomnienia z tej swojej apostolskiej wędrówki.

Apostołów tych wiary i cywilizacyi nie wstrzymują nawet mnogie niebezpieczeństwa, na jakie się w podróży swej narażać muszą. Brat Gerard i brat Machildo zginęli w Tataryi w 1247 roku z rąk wrogów świętej naszej wiary; mimo tego spieszą tam jednak Bracia Mniejsi, by pozyskać Chrystusowi te ludy i uwolnić Europę od ich najazdów. Miasto przestraszać, zachęca ich nawet do gorliwości i zagrzewa przelana tam krew ich braci, o palmę męczeńską ubiegają się bracia na wyścigi. Pragnąc przelać krew na świade-

ctwo prawdziwości wiary Chrystusowej, przebiegają całą podówczas znaną ziemię, odkrywają nowe kraje. W 1257 roku Aleksander IV wydaje nową bullę i adresuje ją do Braci Mniejszych bawiących w ziemiach Saracenów, Poganów, Greków, Bułgarów, Komanów, Etyopów, Syryjczyków, Iberów, Alanów, Hazarów, Gotów, Scytów, Rusinów, Georgijczyków, Nubijczyków, Nestoryanów, Ormian, Indów, Tatarów, Węgrów itd. itd.— I im więcej leje się krwi synów św. Franciszka w obronie wiary świętej, tem liczniej i ochotniej spieszą nowi pracownicy.

W r. 1278 zagraża znowu nowy napad ze strony Tatarów. Żaden monarcha nie mógł znaleść pomiędzy dostojnikami swymi nikogo, coby się chciał podjąć poselstwa do tych ludów, by ułożyć się z nimi względem warunków pokoju. Znalazł jednak takich posłów Mikołaj III, papież rzymski. Byli nimi bracia: Gerard z Pato, Antoni z Parmy, Jan ze Świętej Agaty, Andrzej z Florencyi i Mateusz z Arezzo, wszyscy członkowie zakonu Braci Mniejszych. Poszli oni z listami od Papieża do Tartaryi, dotarli po długiej i niebezpiecznej podróży do siedziby Wielkiego Hana i sprawili się szczęśliwie i pomyślnie z powierzonego sobie poselstwa.

Z pomiędzy misyonarzów i podróżników franciszkańskich wsławił się szczególniej brat Jan z Montecorwino. Większą część swego

życia od 1279 roku począwszy spędził w Persyi, w Armenii, Indyach, Chinach i innych mało znanych krajach Azyi. W 1289 roku wraca do Rieti i prosi Papieża, by wysłał nowych pracowników ewangelicznych silnych i zdrowych, którzyby mogli oprzeć się wpływowi klimatu, znieść wiele trudów i niewygód, na jakie narazić się musi misyonarz w tamtych krajach. Z Arnoldem z Kolonii wraca do Indyi. Opis najdokładniejszy tego kraju wysłał stąd do Europy, poczem udaje się do Chin. Nawrócenia mnożą się tak, że okazuje się wnet potrzeba ustanowienia hierarchii kościelnej. Uwiadomiony o tych postępach wiary św. katolickiej w Chinach Papież Klemens V mianował brata Jana Arcybiskupem Pekingu, wraz z nim mianował także 7 Biskupów sufraganów z rezydencyami rozrzuconemi po różnych częściach Tartaryi. Biskupami tymi zostali: brat Andrzej z Perugii, brat Piotr z Castello, brat Mikołaj z Baustryi w Apulii, brat Andrucy z Assyżu, brat Pellegryn, brat Gerard i brat Wilhelm z Villa Nuova. Trzech jednak umarło nim weszli do przeznaczonych sobie krain z trudów uciążliwej podróży; Wilhelm zapadł znowu tak ciężko na zdrowiu, że musiał się wracać, tak, że do Pekingu przybyli tylko Pelegryn, Andrzej i Gerard. Na miejsce zmarłych trzech Biskupów, mianował Klemens V trzech innych, brata Hieronima, brata

Tomasza i brata Piotra z Florencyi. I ci także byli synami św. Franciszka.

Około tegoż czasu głosili słowo Boże pomiędzy Tatarami brat Hugo Pauziera z Prato, Wilhelm z Hieri i Mateusz z Chieti. Prawdziwą ozdobą missyi franciszkańskich byli bracia Rajmund Lullus i Odoryk z Pordenone. Szczególniej ten ostatni zrobił bardzo wiele, życie jego opisał bardzo starannie O. Teofil Domenichelli i ogłosił drukiem 1881 roku. Pan Bóg obdarzył go łaską cudów, których zdziałał moc niezliczoną.

W 1290 roku zażądał król Armenii Aito misyonarzy od Generała franciszkańskiego. Natychmiast pobiegli tam Rajmund Tomasz z Tolentynu, Piotr z Maceraty, Anioł z Cigoli, Marek z Montelupone i jeszcze jakiś inny Piotr, o którego pochodzeniu nie wiemy.

W 1330 roku umarł pełen zasług brat Jan z Montecorvino, Arcybiskup Cambaliku. Nastąpił po nim brat Mikołaj, również gorliwy misyonarz i znakomity podróżnik. Niemniej jak on wsławił się także brat Jan Marignolli z Florencyi. W grudniu 1338 roku wyruszył z Awinionu z braćmi Mikołajem z Molano i Grzegorzem Węgrem. Przez 15 lat przebiegał cały Wschód, głosząc wszędzie wiarę św., zbierając przytem cenne wiadomości geograficzne i historyczne o krajach, w których przebywał. W XIV wieku legli zamordowani okrutnie w obronie wiary św. bracia Ryszard

z Burgundyi, Paschalis z Vittorio, Franciszek Rajmund i Wawrzyniec, oraz brat Jan tercyarz.

Dobiegało zaledwie sto lat od założenia zgromadzenia, a już znano go po całym świecie. Członkowie jego, ożywieni tym samym duchem miłości chrześciańskiej rozbiegli się na wszystkie krańce podówczas znanego świata i głoszą naukę Chrystusową, by zbratać z sobą wszystkie ludy pod jednym Ojcem i Odkupicielem.

Cała Europa, Syrya, Indye, Tybet, Turkestan, Palestyna, Tatary, Berberya, Marokko, Abissynia, w ogóle wszystkie kraje Azyi i Afryki miały sposobność słyszeć z ust Braci Mniejszych słowa prawdy ewangelicznej, słowa miłości, braterstwa i pokoju, patrzeć na ich przykład i cnoty. Do dziś utrzymali się oni na swych missyach zroszonych potem i krwią współbraci i walczą mężnie i przysparzają Kościołowi coraz to nowych wyznawców.

Szczególniej w XIV i XV wieku zdwaja się w zakonie ten zapał do misyi; idą gromadkami po dziesięciu, po dwudziestu, a nieraz i sześćdziesięciu naraz na nowe podboje, niosą wiarę i cywilizacyę pomiędzy coraz to nowe ludy. Zapał, co gore w ich piersiach będący odbiciem doskonałem miłości Chrystusowej, sprawia w nich, że nie zważają ni na głód ni na pragnienie, ni na okropne mrozy okolic podbiegunowych, ani na zwrotni-

kowe upały Afryki. Za nic sobie ważą swe własne życie, o jedno im tylko chodzi, o zbawienie dusz bliźnich i o szczęście tych ludów.

Idą do Afryki środkowej, narażając się na śmierć z ręki mieszkających tam ludów — a ci w zamian za naszą wiarę i cywilizacyę, dają im swe bogactwa.

W tem rozszerzają się nagle granice znanego dotąd świata. Franciszkanie biegną odkrywać nowe kraje, nowe światy, nowe wyspy. Wiadomo przecież wszystkim, że Krzysztof Kolumb, odkrywca nowego świata i Jan Perez, który go do tego zachęcił i pomógł mu w zdobyciu potrzebnych do tego środków na dworze hiszpańskim, że obaj ci ludzie należeli do zakonu św. Franciszka, Perez był członkiem I Zakonu, Kolumb tercyarzem.

Opatrzność zachowała dla synów ubogiego z Assyżu chwałę odkrycia nowych światów, Europa zyskała na tem niezmiernie, handel rozszerzył się i przysporzył jej niezmiernych bogactw.

Zaledwie rozeszła się wieść o odkryciu nowej części świata, pobiegli tam synowie św. Franciszka, by owe ludy pozyskać Chrystusowi. Było tu pole ogromne dla ich gorliwości. Pracują tam aż do dziś nad tymi dzikimi ludami, nawracają ich i cywilizują zarazem.

Było naszym zamiarem przejść wiek po

wieku całą historyą misyj franciszkańskich, lecz szczupłość ram nie pozwala nam na to i zamykamy na tem nasze opowiadanie o działalności missyjnej synów św. Franciszka. To jednak, co powiedzieliśmy powinno dać czytelnikowi wyobrażenie o tej cudownej działalności zakonu, pozwolimy tu sobie jednak zwrócić się do czytelnika z jednem pytaniem.

Czyż nie słusznie możnaby nazwać synów św. Patryarchy z Assyżu prawdziwymi przyjaciółmi ludu, pionierami cywilizacyi i postępu i czyż w obec tego nie należy się tym ludziom trochę wdzięczności od świata? szczególniej jeszcze w tym wieku, który się tak chełpi postępem, cywilizacyą? Zda mi się, że przynajmniej nie zasłużyli sobie ci ludzie na to, by ich nazywać pasożytami, próżniakami, wrogami wszelkiego postępu, wolności i cywilizacyi. Nie słusznie, by ich wypędzano z klasztorów, będących szkołą, z której wychodzili młodzi pracownicy na missye zagraniczne, tak jak się to obecnie we Włoszech dzieje.

Historya poucza nas, że w pewnych podobnych do siebie epokach pewne fakty powtarzać się muszą, bo nie ma nic nowego pod słońcem. Któż może zaręczyć za to, że nie przyjdzie czas, kiedy te dzikie, lecz dużo życia w sobie mające hordy, wyuczone przez samych Europejczyków sztuki wojennej,

rozbestwione z powodu braku missyonarzy mogących uszlachetnić ich serca — rzucą się na osłabioną wewnętrznemi niezgodami, zdenerwowaną występkami Europę i zaleją ją całą? Mrzonką, utopią wydawać się to dziś może, to prawda, Bóg by dał, by nią było — ileż to jednak, bardziej jeszcze niepodobnych rzeczy sprawdziło się w świecie!

Zdaje nam się, że jesteśmy u szczytu cywilizacyi, chcąc gwałtem iść naprzód i naprzód, poczęliśmy wierzyć, że wszystko, co czuć religią, musi być przeciwnem postępowi — a więc wojna przeciw religii, przeciw duchowieństwu i zakonom, a więc precz z uczuciami religijnemi, wypędzić je należy z serc ludzi. I tym sposobem doszliśmy do tego, że cywilizacyą zowiemy często to, co jest barbarzyństwem w całem tego słowa znaczeniu. Jesteśmy na drodze do cywilizacyi pogańskiej, gdzie rządziła tyrania — ale pamiętajmy, że taka cywilizacya nie jest trwałą, jak nas o tem poucza historya.

PIELGRZYMKA POLSKA DO JEROZOLIMY.

Jerozolima 1 czerwca.

Pospieszam z miasta Bożego ze sprawozdaniem o polskiej pielgrzymce do Grobu Chrystusowego.

Kiedy w naszej miłej Ojczyźnie świetne odbywały się obchody stuletniej rocznicy pamiętnej naszej polskiej konstytucyi, wyruszyła pierwsza polska karawana z 52 osób się składająca do Ziemi świętej.

Szczęśliwie przybyła do Jaffy dnia 19 maja, a stąd udała się pieszo do Jerozolimy. Francuzi wracający z wycieczek pobożnych, widząc naszych rodaków pieszo do Grobu Bożego spieszących w uniesieniu wołali: *Voilà les vrais pelerinis!* Otóż to prawdziwi pielgrzymi! W Jaffie i w Arymatei (dziś Ramli) swojemi łzami, kornemi modły, przystąpieniem do Stołu Pańskiego budowali zakonników hiszpańskich i włoskich.

Przybywszy do Jerozolimy stanęli w hospicium austryackiem, gdzie też gościnnie byli przyjęci przez rektora, ks. Józefa Franciszka Kosta Majora. Tu też się zatrzymali aż do dnia 31 maja, stąd też po zwiedzeniu wszystkich pamiątek jerozolimskich, Betlejemu, miejsca narodzenia św. Jana Chrzciciela, Emmaus, wyruszyli przez Samaryę ku Galilei. Ze strony zakonu naszego doznawali wszędzie entuzyastycznego przyjęcia. Przełożeni klasztorów wychodzili na ich przyjęcie, a dzwony kościelne swoim dźwiękiem witały pątników polskich.

Najprzewielebniejszy O. Kustosz Ziemi św. X. Jakób z Castromadamy przeznaczył naszym pielgrzymom za towarzysza i przewo-

dnika na całą pielgrzymkę po Ziemi świętej braciszka Polaka Benedykta Wojtczaka. Wręczenie lampy srebrno-złotej, artystycznie we Lwowie wykonanej, a przeznaczonej do Grobu Chrystusowego było iście rzewne. Przemowa ks. Stan. Stojałowskiego i odpowiedź O. Kustosza po łacinie wywołała z pod powiek naszych łzy rozrzewnienia. O. Kustosz położył nacisk na te słowa: „Naród polski słynął i słynie doborem ludzi pobożnych, uczonych, licznym zastępem świętych, a tem samem może liczyć na dobroć Bożą, która królestwo polskie do dawnej przywróci świetności“.

Ks. St. Stojałowski złożył w złocie znaczny fundusz na oświetlenie nieustające pomienionej lampy przed Grobem Zbawcy naszego. Ku wiecznej tego aktu pamiątce O. Kustosz wręczył ks. Stojałowskiemu dekret odebrania lampy i funduszu na utrzymanie jej przeznaczonego. Tym więc sposobem naród polski z dyecezyi krakowskiej, lwowskiej, przemyskiej, tarnowskiej, wrocławskiej przez swoich pielgrzymów zastąpiony spełnił wielkie, zbożne zadanie u stóp Kalwaryi, pod cieniem Grobu Chrystusowego. Dałby Bóg, aby ta lampa polska, nieustannie pałająca przed Najświętszym pomnikiem Wiary naszej, była zadatkiem przyszłego zmartwychwstania narodu naszego i Ojczyzny naszej miłej.

Oby ta lampa jaśniej świeciła w naszych umysłach i przypominała nam wszystkim, że nasze przyszłe, gorąco pożądane i oczekiwane dobro spoczywa tylko w ręku zmartwychwstałego naszego Zbawcy. Ta lampa, przedstawiająca trzy wielkiej wagi fakta naszej Ojczyzny, uwydatniająca trzech wielkich świętych i patronów naszego kraju jest i pozostanie jako wymowne wotum całego narodu błagającego miłosierdzia Bożego. Tuszę też sobie, że ów dar pielgrzymów polskich złożony u stóp Chrystusa Pana będzie zarazem magnesem pociągającym serca polskie do częstszych wspólnych wypraw pobożnych do Jerozolimy, do Kalwaryi, do Grobu Pańskiego. Ze łzami rzewnemi żegnała karawana polska Jerozolimę. Może po raz pierwszy zanucili Polacy w Jerozolimie we własnym języku „Święty, Święty, Święty“ przed N. Sakramentem, od naszych atoli rodaków zależy, aby ten śpiew coraz częściej dał się słyszeć w Mieście Bożem. Błogosławieństwo i łaski duchowne w Ziemi świętej otrzymane zaniosą pielgrzymi nasi do zagród swoich i podzielą się niemi ze swojemi braćmi, a tem samem rozniecą między niemi zapał ku zwiedzaniu miejsc, kędy ongi stawały stopy naszego Zbawcy. Jeśli co rok Francuzi setkami spieszą do Grobu Chrystusowego pod sztandarem pokuty, tem ci bardziej w naszym narodzie ten sam ideał rozwinąć się powinien.

Pierwsza polska pielgrzymka jest namacalnym dowodem, że ścieżka do Ziemi świętej do przebycia nie jest trudną, lecz owszem jest dość łatwą i pełną słodyczy i skarbów duchownych. Wyjechali pobożni nasi pielgrzymi przez Samaryą do Galilei dnia 31 maja po południu.

Na tej drodze, kędy święta rodzina ongi stąpała, znajdują przeróżne pamiątki biblijne i ewangieliczne, również odpustami ubogacone. El bire, miejsce spostrzeżenia, że 12-letnie dziecię Boże nie było w towarzystwie rodziców ani krewnych, Betel, Silo, Studnia Samarytanki, góry Garizim i Hebal, Napluza czyli Sichem, Samarya, Betulia, Dżenin, oto miejsca na drodze przez prowincyę Samaryjską się znajdujące. Po za Dżenin rozpoczyna się Galilea, a tam ujrzą równinę Ezdrelonu, góry Gelboe, wieś Sunam, Naim, górę Tabor, góry Karmelu, Nazaret, Seforis, Kanę Galil, Górę błogosławieństw i rozmnożenia chleba, Kafarnaum, Betsaidę, Magdalenę, jezioro Genezaret i Tyberyadę.

Wszędzie pielgrzymi polscy doznają tego samego życzliwego przyjęcia, jakie ich spotkało w okolicach Jerozolimy. Wszędzie im będzie towarzyszył wspomniany braciszek zakonny. Z Nazaretu udadzą się do Kaify, a zwiedziwszy klasztor OO. Karmelitów na górze Karmelu, wsiędą na okręt i pod opieką „Gwiazdy morskiej“ koło 13 czerwca

podążą z powrotem do ojczyzny. (Właśnie już wrócili. Przyp. Red.)

O. Norbert Golichowski,
Bernardyn ze Lwowa, Misyonarz Ap. Ziemi świętej.

Poczet pielgrzymów pierwszej polskiej karawany r. 1891:

Ks. Stanisław Stojałowski, ks. Czapela Tomasz, poddziekani z dyec. krak., ks. Tyburski Zacharyasz, proboszcz z pod Dukli.

Z dyecezyi krakowskiej: Bandura Józef, Dąbrowski Jan, Dominik Mikołaj, Jarząbek Stanisław, Migdał Jan, Mozdyniewicz Jakób, Raja Antoni, Żmuda Jan.

Z archidyecezyi lwowskiej: Cich Marcin, Kołt Maciej, Partyka Jan.

Z dyecezyi przemyskiej: Boblewicz Szymon, Gliński Jan, Gościeński Franciszek, Józefiak Andrzej, Micał Wojciech, Półchłopek Marcin, Szuberla Wojciech, Tomaszewski Antoni.

Z dyecezyi tarnowskiej: Ciepły Bartłomiej, Jakubowski Ignacy, Joniec Błażej, Myjak Jan, Rafa Jan, Stach Piotr, Staśko Paweł, Stec Jędrzej, Synowiec Jan, Mryga Michał, Grzywa Ignacy.

Z dyecezyi wrocławskiej: Holeczek Franciszek, Imiolczyk Franciszek, Kolaczyk Adolf, Motłoch Antoni, Puchała Szymon, Szafarek Maciej, Szyma Walenty, Troll Antoni.

Niewiasty: Tomula Anna, z dyec. krak.,

Guzik Anna z dyec. przemyskiej i Bura Weronika, Gawron Marya, Korona Anna, Majer Zuzanna, Motłoch Marya, Polaszek Anna, Nowak Karolina, Śliwa Barbara, Szewieczek Barbara, z dyecezyi wrocławskiej.

Wiadomości kościelne i zakonne.

Z Wrzyszczyny przysyłają nam tamtejsi Bracia prośbę, byśmy Was wszystkich prosili o modlitwę za nich w tej intencyi, aby się tam III Zakon więcej rozwijał, gdyż jakoś trochę słabo idzie. Pomódlcie się więc Bracia i Siostry.

Z Rudnika. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Wielebny Ojcze! Ośmielam się po raz pierwszy skreślić słów kilka do Wielebnego Ojca i posyłam w tym liście marek pocztowych na 50 centów, które ofiaruję na ołtarz Ś. O. Franciszka Serafickiego. Już od roku miałem ten zamiar posłania mojej ubogiej ofiary, skoro tylko dowiedziałem się o tej potrzebie z „Dzwonka tercyarskiego", ale trudno mi się było zabrać do pisania, więc dopiero teraz to czynię. Ja już trzeci rok idzie, jak tercyarstwo przyjąłem z rąk księdza... i dotąd jestem jeszcze nowicyuszem, a to dla tego, bo pochodzę z Królestwa i tam do III Zakonu przyjęty zostałem przez pewnego kapłana, który na to władzę posiada, lecz że mi do niego było całych 20 mil, więc dla tak znacznej odległości nie mogłem być po upłynionym roku do profesyi, zaś w okolicy Zamościa nie było takiego księdza. Tercyarstwo w Królestwie Polskiem w przecudny sposób się rozwija, to tylko bieda, że mało mamy brewiarzy i przewodników wydanych w Krakowie, czasem dorwiemy się „Dzwonka" i wte-

dy wielkie u nas wesele, boć to cała podpora ducha dla naszych tercyarzy. Jacy to Bracia szczęśliwi tu w Galicyi, że to pisemko w każdej chwili mieć mogą, dowiadują się z niego, co się gdzie wśród tercyarzy dzieje i różne pożyteczne tam są nauki, a zwłaszcza ta najpotrzebniejsza, która się nazywa: *Wykład reguły*. Tercyarze w Królestwie biedni są, bo tych nauk i książek tercyarskich pozbawieni, jeśli kto co ma, to się przed władzami moskiewskiemi ukrywać musi, bo te gdzie co znajdą, to nietylko zabierają, ale strasznie z nas szydzą i przeciw religii bluźnią, tercyarzy uciskają i grożą, a gdy co u kogo złapią, to i kary okropnie wysokie płacić każą. Pozwólcie Wielebny Ojcze, że w krótkości opowiem, co u nas zaszło w samo Niepokalane Poczęcie tj. 8 grudnia 1890 r. Już wspomniałem powyżej, że w Królestwie tak tercyarze, jak i bracia różańca św., tudzież bracia i siostry Pocieszenia M. B. rozwijają się szybko, ale też potrzebują dla wspólnej nauki i rady nietylko ukrywać się przed Moskalami, ale i przed rozmaitymi złymi ludźmi, boć i tacy są tutaj. A jednak trzeba nieraz się zebrać razem, pomodlić wspólnie, radzić o dobru braci i sióstr, i w tem niemała jest trudność. We wspomnianą uroczystość urządziliśmy takie zebranie w moim domu nad wieczorem, bo jest trochę na uboczu położony; przybyły same osoby starsze i przewodniczące różnych zgromadzeń i bractw religijnych i nieraz już tak się u mnie zbierali spokojnie, a jednak w tym dniu nie powiodło się nam, bo ktoś ze złych ludzi przeskarżył nas przed władzą i oto spadli jak ciężki krzyż na barki nasze! Było wtedy dwóch wachmistrzów, sołtys i dwóch świadków z sobą sprowadzili; znaleźli w moim domu około 50 osób... i można sobie wyobrazić, jakie było przerażenie, bo nie można się było uniewinnić z tak wielkiego zgromadzenia bez wiedzy władzy. Najpierw, gdy wpadli, zaczęli miotać okrutne przekleństwa i bluźnierstwa, a tak jak Moskale, tak nikt w całym świecie kląć

i bluźnić nie potrafi. Jeden z nich stanął przy drzwiach z bronią, aby nikt nie uciekł, a drugi wachmistrz rewidował każdego i każdą z osobna, a tak bezwstydnie i plugawie, że aż wstyd czoła rumienił. Zabierali od nieszczęśliwych ofiar szkaplerze Serca Jezusowego i paski M. B. Pocieszenia, tercyarzy obrali ze szkaplerzy i pasków, pozabierali książki do nabożeństwa i brewiarze a nawet pieniądze, jak gdyby i tych katolikom mieć nie było wolno. Mnie zabrali dużo rzeczy w domu, zwłaszcza w różnych papierach, bo ścisłą robili rewizyę, a nawet obraz Serca P. Jezusa z ram wyjęli i zabrali! Trudno mój Ojcze całe to zamieszanie opisać, ale się łatwo tej okropnej chwili domyśleć, zwłaszcza, że i bicia i policzków nie szczędzili. Kogo obrali ze wszystkiego, tego dopiero puścili, wprzód zapisawszy nazwiska wszystkich obecnych. Najstarszych w tem zgromadzeniu uwięzili, a nad innymi pastwili się bijąc, szydząc i wyzywając. Taki to raj mamy pod Moskalem!

Ze szczególniejszego zrządzenia Bożego to się stało, że mnie w tym dniu w domu nie było, wpadli więc na drugi dzień znowu do mnie na rewizyę, ale mnie w domu także nie znaleźli, zaczęli więc okropnie grozić i kląć. Upłynął czas jakiś spokojnie, alem Moskalom nie dowierzał i miałem się mocno na baczności, i rzeczywiście Bóg mię strzegł, bo po trzech tygodniach w najbardziej niespodziewanej chwili znowu spadli jak grom z nieba, lecz i tą razą w domu mnie nie złapali. Przy rewizyi poniszczyli dużo rzeczy, a najbardziej mnie odgrażali. Widząc tedy, że złość w nich przeciw mnie kipi najmocniej, Bogu miłosiernemu oddałem się w opiekę, i czując, że już nie mam co w tych stronach robić, opuściłem mój obowiązek, czule pożegnałem żonę i dziatki, płacząc rozstałem się z moją chatą poczciwą, na pastwę wroga zostawiłem mienie całe i umknąłem tu do Galicyi, gdzie się czuję bezpiecznym, bom właściwie tutejszy rodak, a tylko do Królestwa wywędrowałem

i tam się przyżeniłem. Teraz tutaj szukam sposobu do życia, abym mógł kiedy i żonę i dzieci sprowadzić, a żyć po chrześciańsku, bez prześladowania. Za całą pociechę chrześciańską w tej bolesnej drodze krzyża mam to, że mogę bywać w Leżajsku w klasztorze na zgromadzeniach tercyarskich, a gdy tu widzę pobożnych zakonników tutejszych, to mi i na sercu lżej i słodka modlitwa z duszy płynie.

Kończąc to moje pisanie do Was Wielebny Ojcze, proszę byście dla miłości Pana Boga wezwali tutejszych tercyarzy, niech się wszędzie modlą za uciśniony III Zakon w Królestwie i za tych biednych braci i siostry w... którzy te wielkie prześladowania i znęcania teraz cierpieć muszą. Bóg z Wami Wielebny Ojcze! *J. G.*

Składki na ołtarz św. Franciszka.

Ze Sepnicy Jan Gieszcz 1 złr., Jan Jasieński 60 ct.
Z Palczowic Ewa Kornaśka 1 złr.
Ze Zatora Tercyarze za pośr. przełoż. 4 złr. 28 ct.
Z Byczyny Józef Kuśnierczyk 10 ct., Józef Korlacki 17 ct., Franciszek Ćwik 19 ct., Antoni Koziarz 14 ct., Wawrzyniec Gęborski 14 ct., Jan Wilczek 34 ct.
Tworków. Karol Wycisło 57 ct.
Razem 1089 złr. 76 ct.

Składki na Ziemię Świętą.

Z Kleszczewa Wiktorya Olszewska 57 ct.
Razem 2 złr. 17 ct.

NEKROLOGIA.

W Bochni zmarła dnia 14 Czerwca 1891 Siostra Franciszka Urszula Antoniak, bardzo przykładna tercyarka. Z wielkiem poddaniem się woli Bożej była w operacyi w Krakowie, po której leżała w domu ośm miesięcy i odznaczała się szczególną cierpliwością w chorobie i od czasu do czasu powtarzała te słowa: „O! mój Jezu, miłosierdzia“. W chorobie kilkakrotnie opatrywana była Św. Sakramentami; ostatni raz przyjęła Pana Jezusa 10 czerwca. Po roku nowicyatu złożyła profesyę III Zakonu dnia 7 lipca 1884 r. na ręce O. Benedykta Pysza, Dyrektora III Zakonu, przy kościele Św. O. Franciszka OO. Reformatów w Wieliczce. Przeżyła lat 50.

W Szebniach, dyecezya Przemyśl, obrz. łac. zmarły dwie osoby ze Zgromadzenia Tercyarzy, t. j. Brat Józef Jędrzej Pajda, żonaty, urodzony w r. 1839, umarł 24 maja 1891; był w tercyarstwie 6 lat i Regina Klara Żurad, panna, ur. 11 czerwca 1839, umarła 1 czerwca 1891; w tercyarstwie była 6 lat.

Niniejszem poświadczam, że „Dzwonek“ na miesiąc sierpień nie zawiera w sobie nic przeciwnego nauce katolickiego Kościoła.

W Krakowie 10 lipca 1891.

X. Filip Gołaszewski
cenzor.

L. 2635.

POZWALAMY DRUKOWAĆ

Z Kuryi Książęco-Biskupiej.

Kraków, dnia 10 lipca 1891.

(L. S.) *† A. Kard. Dunajewski.*

W Krakowie w druk. Wł. L. Anczyca i Sp. pod zarz. Jana Gadowskiego. Nakładem O. Czesława Bogdalskiego.

Prośby do Boga na miesiąc sierpień.

W imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen.

Wszechmogący, Wieczny Boże! Przed Tronem Twego Miłosierdzia ze skruchą schyleni, prosimy Cię my dziatki III Zakonu o ... (tu wymień intencyę na każdy dzień oznaczoną). Racz nas wysłuchać o Dobry Jezu przez przyczynę i dla zasług Niepokalanej Matki Twojej, błogosławionego Ojca naszego św. Franciszka i wszystkich Świętych Twoich, który żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, Chwała Ojcu etc.

1. **S.** *S. Piotra w okowach.* O gorącą miłość ku Panu Bogu.
2. **N. II po Św. Najśw. Maryi Panny Anielskiej, czyli Święto Porcyunkuli,** odpust zupełny. Racz dać wieczny odpoczynek wszystkim duszom zmarłych.
3. **P.** *Znalezienie św. Szczepana.* O skupienie duszy.
4. **W.** *S. O. Dominika.* O opiekę P. Jezusa nad Zak. S. Franciszka.
5. **Ś. P.** *Maryi Śnieżnej.* O rozszerzenie III Zakonu.
6. **C.** *Przemienienie Pańskie.* O odwrócenie klęsk od narodu naszego.
7. **P.** *Kajetana wyz.* O nawrócenie niedowiarków.
8. **S.** *S. Cyryaka męcz.* O wytrwałość w dobrem.
9. **N. 12 po Św.** *S. Romana, bł. Jana z Alwerni wyz. I. Zak. 1322.* O nawrócenie błądzących.
10. **P.** *S. Wawrzyńca męcz.* O światło w wątpliwościach.
11. **W.** *S. Zuzanny panny.* O spokój duszom zmarłych.
12. **Ś. S. Klary z Assyżu,** *Matki II. Zak. 1253.* Odpust zupełny. O szczerą pokutę i skruchę.
13. **C.** *S. Hipolita i Heleny, bł. Piotra z Mogliano, wyz. I. Zak. 1490.* O zdrowie.

14. **P.** *Wig. S. Euzebiusza bł. Sanktosa z Urbino, wyz. I. Zak. 1390.* O różne doczesne dary.
15. **S. Wniebowzięcie N. P. M.** O ducha pokory św.
16. **N. 14 po Św.** *S. Rocha z Montpelier, wyz. III. Zak. 1327.* O zdanie się na wolę Bożą.
17. **P.** *S. Anastazego* O zamiłowanie ubóstwa i umartwienia.
18. **W.** *S. Heleny, św. Klary z Montefalko, Dziew. III. Zak. 1308.* O zwycięstwo w pokusach.
19. **S** *S. Jacka, św. Ludwika, Bisk. wyz. I. Zak. 1229.* O zachowanie od klęsk rozlicznych.
20. **C.** *S. Bernarda opata.* O nawrócenie pijaków.
21. **P.** *S. Joanny Franc.* O spokój duszy.
22. **S.** *S. Symforyana męcz.* O powstanie z brzydkich nałogów.
23. **N. 14 po Św.** *S. Zacharyasza.* O wytrwałość we wierze.
24. **P.** *S. Bartłomieja.* O pomoc dla nieszczęśliwych i ubogich.
25. **W. S. Ludwika króla,** *Patrona III. Zakonu 1308.* A b s o l u c y a g e n e r a l n a i o d p u s t z u p e ł n y. O pojednanie i zgodę zwaśnionych.
26. **Ś.** *S. Zefiryna.* O dobrą spowiedź.
27. **C.** *Przeniesienie św. Kazimierza, bł. Tymoteusza z Montechio, wyz. I. Zakonu 1504.* O godne przyjmowanie P. Jezusa w Komunii św.
28. **P.** *S. Augustyna Bisk.* O gorliwe spełnianie obowiązków.
29. **S.** *Ścięcie św. Jana.* O oddalenie od nas wszelkich chorób.
30. **N. 15 po Św.** *S. S. Feliksa Męcz. i Róży.* O cierpliwe znoszenie krzyżów.
31. **P.** *S. Rajmunda* O zbawienie duszy.